

Budujemy „domek z kart“!

Jak wczoraj artyści pracowali za kulisami Teatru Letniego

Tego tylko brakowało czarującemu „Domkowi z kart“ w teatrze Letnim! Jakże mają go stawiać ciężkie ręce, tęgie bary zwykłych maszynistów, zwykłych pracowników technicznych! Jeżeli na scenie Malicka buduje pięterka z kart, marzy, jako biedna dziewczyna, o małżeństwie z księciem i śpiewa sentymentalne piosenki, to już i godzi się, żeby ta bajka o kopciuszku grana w teatrze, była zupełna i żeby w tym nieprawdopodobnym świecie zatonęła i publiczność i aktorzy — słowem wszyscy. Jak bajka, to bajka.

Inna rzecz, że na dnie bajki i żartu sprawa jest niewesoła. Zastraj kowali pracownicy techniczni b. teatrów miejskich, zagroziło to zerwaniem przedstawień. Aktorzy w spółdzielni paradzili więc sobie w ten sposób: zamknąć teatr Nowy, ustawiono rankiem w teatrze Narodowym dekoracje do „Wesela“, a wieczorem cała brać aktorska pobiegła na pomoc do Teatru Letniego. Tam — 6 odsłon, ileż zmian dekoracji! Na scenie musi być i pokój skromnego dworku i pałac i okręt — cała

kolekcja ścian, nieb, kolumn, chmur, wiszących na maszynierach pod stropem teatru.

Wraz z szumem okłasków spada kurtyna. Za kulisami od razu zaczyna się rwetes. Pokój, który dopiero co tak podobał się widzom, rozlatuje się w mgieniu oka. Okna, drzwi, portjery, ściany idą do góry. Jakby je duchy porwały. Te duchy to młody Roland. Objął na dziś rolę maszynisty i spuszcza dekoracje. Wnet idą przejrzyste, bibułkowe fałszywe pałace księcia. Reżyser Borowski dźwiga donice z kwiatami Hnydziński ugania się za jakimś podparciem dla pałacu, który chciałby złożyć się we czworo i sięgnąć na podłogę. Tęgi, rozrosły, w rozpiętej sportowej koszuli wygłada, jak urodzony do pracy fizycznej, do hukania na pomocników i trzymania personelu w ryzach.

A ci pomocnicy i personel są niebyłe jakiej klasy. Węgrzyn rozciąga dywaniki na podłodze, Ziemiński dyryguje dostawą słubnych podarków — robi przejsie dla girls i kogo ma pod ręką,

temu każe stać pod ścianą i odbierać prezenty z rąk orszaku girls, jaki ma przebiec przez scenę.

Maszyński, przebrany do ostatniej odsłony, w zakiecie, uroczysty i łobuzerski zarazem ustawia krzywo kolumny. Potem łapie się za głowę i woła — a tobym ładnie urządził — i prostuje filary swego pałacu.

Gdyż pałac jest jego. Maszyński jest księciem, udającym niebieskiego ptaka. Raczej ptasznika, niż ptaka. Bo właśnie złowić ślicznego ptaszka — Malicką.

Malicka, już w sukience ze srebrnej koronki, stoi na środku sceny i przekonywa: teatr to przedewszystkiem aktor; aktor, jak chce sam sobie dać radę ze wszystkim! Łapiński przytakuje z zapalem: ech, ustawić te dekoracje, to nie jest żadna filozofia — i wali się w jakąś czelusę.

Już, już — gotowe! Jeszcze wpada ten i ów. Krzesiło na prawo, fotel troszkę w lewo. Cichutko. Nie krzyczcie! Przecież tam slycha! Marysiu, bój się Boga, nie śmieć się! Będziesz się śmiała jak kurtyna pójdzie w górę. Dlaczego kurtyny nie podnoszą?

— Ach gapy zatracone, dzwoni-

ka nie było!

— Hnydziński, Ciecierski, dzwonić!

Palce na przycisku dzwonka, zwrot reflektora, orkiestra zaczyna grać. Stajemy szpalerem — przodem sceny, tuż przy rampie idą pochodem, białe i czarno ubrane girls. Ziemiński nawołuje szeptem: odbierać tren, — a dc girlsów — dalej, dalej, na scenę, tempo!

Maszyński rzuca uśmiech, Malicka nagle ma zapłakaną buzię, dzieciaka, staje pod kolumną, w tym momencie rozsuwa się kurtyna.

Aktorzy i girls patrzą z za kulis z dumą na swoje dzieło. Przechwalają się — jeszcze w sobotę nie było pełnej dekoracji, dawaliśmy czarne portjery, a dziś niemal, że ustawiliśmy w drugiej odsłonie cały okręt.

Maszyński: — Ho, ho, nawet czarne kominy były.

Z sali dobiegły okłaski — widziecie, jak im się dekoracje podobają!

— Och, ty blagierze!

— „Jedno małe kłamstwo“ — zanucano w odpowiedzi refren piosenki z „Domku z kart“.

— Cichutko! Sza! Akcja idzie... (b).

Niedzielný dodatek naszego pisma

ABC literacko-artystyczne

przyniesie m. in. następujące utwory i artykuły:

MARJAN TURWID: Pracownia w Gościeradzu (Wizyta u prof. L. Wyczółkowskiego).

JERZY KUNCEWICZ: Prostota, czy precyzja.

ANDRZEJ MIKUŁOWSKI: Czy Anglicy są ludźmi?

ADOLF NOWACZYŃSKI: Gelphand, Kalibanowicz et comp

ANDRZEJ RUSZKOWSKI: Heroizm grzechu na ekranie.

WINCENTY BUREK: Podymne.

JANUSZ KAWECKI: Pieśń wiosenna (Z „Koła pór roku“ Kalidasy).

Mówią... piszą...

„Polski słownik“ w Moskwie

W kronice muzycznej naszego pisma notowaliśmy wszystkie wiadomości o wielkich sukcesach Ewy Bandrowskiej - Turskiej w Moskwie. Ale bodaj suchy styl depesz agencyjnych nie jest w stanie oddać istotnych rozmiarów triumfu naszej śpiewaczki w Sowieciech. Toteż warto tu przytoczyć słowa korespondenta moskiewskiego „Gazety Polskiej“ p. Otmara, który w artykule p. t. „Triumf polskiego słownika“ tak pisze:

„W tytule niniejszej korespondencji — ani słowa przesady. Mowa o wielkiej śpiewaczce i czarującej pani Ewie Bandrowskiej - Turskiej. Jeśli chodzi

o triumf — to w ciągu zgorą dwuletniego pobytu w Moskwie słyszałem bar dziej grzesić oklaski i byłem świadkiem bardziej entuzjastycznych owacy... — jedynie na cześć najwybitniejszych wodzów ideowych i politycznych tego kraju.

Nazwę „polskiego słownika“ nadał artystce moskiewski „vox populi“. Słowa: „polski solowuska“ — usłyszałem obojętnie podczas antraktu z ust wającego i dziobatego robocizna, którego wygląd zewnętrzny bynajmniej nie upoważniał od podejrzeń o tak wielką subtelność uczuć i zdolność do tak wzruszającego ich wysłowienia.

Występy pani Bandrowskiej - Turskiej w operze moskiewskiej stały się wielkim ewenementem w artystycznym życiu sowieckiej stolicy. Dwukrotnie występ w „Lakme“ i „Violecie“ poza tym występ w „Rigoletto“, „Cyruliku Sewilskim“, „Cyganerii“ i „Lohengrinie“ — zbierały nieprzeliczone tłumy moskiewskich melomanów — a szczerze i głęboko muzykalnym jest przecież cały naród rosyjski.

Stosunek publiczności do naszej artystki był wręcz niebywały. Prawie na każdym przedstawieniu zmuszano ją do bisowania poszczególnych arii — zjawisko nawet tutaj dotychczas niespotykane, a już w każdym razie grożące „niewykonaniem planu“ jeśli chodzi o punktualne zakończenie widowiska. Co więcej, przed teatrem gromadziły się tłumy, przez które artystka mogła dostać się do auta jedynie dzięki doradnie zorganizowanemu przez dziarską milicję kordonowi.

P. Otmara kończy swą korespondencję słowami:

„Z punktu widzenia mej własnej roli — dziennikarza politycznego — muszę stwierdzić olbrzymie zasługi „polskiego słownika“ na polu zbliżenia polsko - sowieckiego. Smiem twierdzić, że od czasów Maryny Mniszchówny — żadna Polka nie miała tu tak wielkiego rozgłosu — oczywiście w całkiem innej płaszczyźnie, jako że pani Ewa Bandrowska - Turska przybyła w zupełnie odmiennym celu... i zamierza o wiele pomyślniej zakończyć swą moskiewską podróż.

Zbliżenia na polu muzycznym za pośrednictwem tak znakomych artystów, bynajmniej nie należy lekceważyć. „Ulatwia to znalezienie wspólnego tonu w innych sprawach“ — oświadczył mi opuszczający teatr, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli komisarjatu ludowego spraw zagranicznych.

Otóż to! Ciągłe się jeszcze nie docenia u nas ambasadorskiej roli sztuki w stosunkach Polski z sąsiadami. Ale oczywiście rola ta tylko wtedy posiada znaczenie, gdy pełnią ją naprawdę wybitni artyści.

Na ekranach

„Ostatni Ataman Annienkow“

(„Pan“)

Zdaje się, że czeka nas okres — stary, biblijny niemal wieśniak, wzmoczonej ekspansji filmu sowieckiego na rynek polski. Artystycznie rzecz biorąc, powinniśmy się z tego serdecznie cieszyć, bo Sowiety są w chwili obecnej jedynym krajem, który ponad względy handlowe w produkcji filmowej stawia po swojemu rozumiany interes społeczny i zamiatowanie sztuki. Ze względu jednak na nasz interes społeczny nie sposób nie wysunąć zastrzeżeń przeciw regularnemu i masowemu importowi taśm kinematograficznych od wschodniego sąsieda, w każdej bowiem zawarta jest mniej lub więcej widoczna tendencja propagandowa, bynajmniej nie obiektywna, mogąca zaś spowodować — mniej zożytowanych umysłach — amieszanje zgola niepożądane.

Przykładem ilustrującym powyższe twierdzenie, jest wyświetlany obecnie w „Panie“ film o ostatnim atamanie kozackim, Annienkowie, który przy poparciu Francji robi rozpaczliwe wysiłki, celem pokonania bolszewików i ocalenia ancien regime'u, ponosi jednak nieuniknioną klęskę i musi „wiać“ do Chin. Całość nie zawiera jednolitej, konsekwentnie rozwijającej się akcji, a jest raczej drobniagowym opisem, charakterystyką stron walczących. Z jednej strony zwierzęcy, okrutny i brutalny zastęp „biologowidzistów“, co modli się pod figurą, a ma diabła za skórą, dowodzony przez atamana, którego głównym zajęciem jest uciętowanie i upajanie się dymem opium, aby w omanieniu marzyć o potęgę (świetne filmowe rozwiązanie halucynacji, ale także niesłychanie tendencyjne). Doradcy zaś tego atamana, oficerowie wojsk alianckich pod wodzą opasłego generała francuskiego, — to banda kretynów, zabawiających się po knajpach. Z drugiej strony bohaterka, świetnie wyekwipowana i ochocza, pełna proletariackiej dyscypliny —

armia komunistyczna, no i jednostki jego dzielnego syna — bojowy komunist, dobrego serca kozak, który buntuje się przeciw okrucieństwu swych biologowidzistów, przełożonych, a wreszcie cała ludność wiejska, odznaczająca żołnierza atamana i z utęsknieniem oczekująca „nastania“ ustroju komunistycznego.

Tak grubymi nićmi szyta propaganda nie pozwala nam pograć się ze całkowitą w kontemplacji zalet artystycznych obrazu. A szkoda, bo jest ich wiele. M. Bereznew, autor scenariusza i reżyser, nie potrafił uniknąć licznych dłużyzn i pewnej chybłości, ale w charakterystyce okazał się bardzo tęgi, typy dobrał znakomicie i dał szereg ogromnie zajmujących scen, oryginalnych w ujęciu reżyserskim, w czym zresztą pomogła mu praca operatorów (Sygajew i Ksenofontow) i talent aktorów, z których wyróżnić trzeba B. Ływanowa w roli tytułowej, A. Kostromyckina w roli starego wieśniaka, J. Judyna, jako jego syna i W. Talskina, jako okrutnego porucznika kozackiego o słodkim uśmiechu. Zresztą wszyscy zasłużyli sobie na pochwały, do najdrobniejszych epizodów. Takie np. „zbliżenie“ S. Traktynej, kiedy słyszy ona to dobre, to zło wiadomości o losie najbliższych — jest małym arcydziełkiem gry. Na filmie znać nożyce cenzury.

Nad program, obok udatnego reportażu PAT'a z pobytu min. Barthou w Warszawie i groteski rysunkowej — reportaż sowiecki z olbrzymiej parady sportowej na pokrytym śniegiem i lodem wielkim placu Leningradzkiego. Tysiące narciarzy, tyżwiarzy i saneczkarzy defiluje przed przedstawicielami rządu. Pod względem filmowym nie wyzyskano tematu należycie i dość jednostajnie ujęto poszczególne fragmenty, co sprawia, że film jest zbyt monotony.

A. Ruszkowski

Z nauki i sztuki

Literatura

— Nagroda literacka im. Filomatów. W połowie bieżącego miesiąca zbierze się po raz pierwszy sąd konkursowy wileńskiej nagrody literackiej im. Filomatów, ufundowanej niedawno przez Wileński Związek Literatów. W r. b. wysokość nagrody wyniesie 1000 zł, z czego Związek Literatów dał 500 zł, a Wydział Sztuki Min. WR i OP. drugie 500 zł. Delegatami Związku Literatów do sądu konkursowego mianowani zostali dr. Władysław Arcimowicz i prof. Stefan Srebrny. Poza tym w myśl statutu nagrody Związek zwrócił się z prośbą o wyznaczenie po jednym delegacie: do Min. WR i OP, do Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Stefana Batorego, do Rady Wil. Zrzeszeń Art. i Koła Polonistów Zw. Nauz. Szk. Średn. (b)

— Na warsztacie pisarzy. Gustaw Moreinek pracuje obecnie nad słaską powieścią historyczną p. t. „Ondraszek“, której fragmenty drukuje w czasopiśmie regionalnym „Zaranie śląskie“. Jerzy Kosowski napisał pierwszą sztukę teatralną. Będzie ona nosić tytuł „Lombard“ (b)

— Przekłady. W języku angielskim ukazał się przekład 2-tomowy „Popiołów“ Żeromskiego. („Ashes“ — tłumaczył by Helen Stankiewicz Zand). Krytyka przyznaje „Popiołom“ bardzo wysoką wartość artystyczną. (b)

— Nowa książka J. B. Priestley'a. Jeden z wybitniejszych współczesnych pisarzy angielskich, autor „Do-brych Towarzyszy“, bodajże najpopularniejszej książki, jaka w ciągu lat ostatnich wyszła w Anglii, wydał obecnie nowe dzieło p. t. „Podróż angielska“. (The English Journey). Jest to opis podróży po Anglii, przeplatany uwagami o problemach społecznych. (Bezrobocie, śmiertelność górników, nędza inwalidów wojennych itd.). (b)

— Angielska książka o pani Walewskiej. Pod tytułem „Napoleon's Love Story“ (Historia miłości Napoleona) ukazała się książka, opisująca głosną historię romansu pani Walewskiej. (b)

Teatr

— „Sprawa Moniki“ na Łotwie. Zespół, złożony z pp. Łabuńskich, Małniczówny i Mysłakowskiej otrzymał zaproszenie na występy ze „Sprawą Moniki“ w Rydze i w Dźwińsku. (b)

Muzyka

— Na warsztacie kompozytorów. Piotr Maszyński wykończył ostatnio utworów większych rozmiarów p. t. „Ziemia“ do słów J. Gabuski. Jest to kantata na chór mieszany, kwartet solowy i orkiestrę. Walek - Walewski napisał Suitę na 6-głosowy chór mieszany, składają-

cy się z pieśni górali podhalańskich.

— Konkurs na utwory choralne. Małopolski Związek Towarzystw Muzycznych i Śpiewaczych we Lwowie ogłasza konkurs na utwory choralne dla zespołów męskich i mieszanych. Warunki są następujące: 1) Utwory mają być a capella, oryginalne, dotąd niewydane i niewykonywane do słów polskich; 2) charakter i forma kompozycji dowolna, czas wykonania nie może przekraczać 10 minut; 3) w konkursie mogą brać udział tylko kompozytorowie narodowości polskiej. Nagrody wynoszą: 300 zł, 200 zł i 100 zł. Prace nadesłane na konkurs mają być zaopatrzone godłem, zaś nazwisko i adres kompozytora w osobnej, zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samem godłem. Kompozycje należy wysłać na ręce zast. prezesa Związku, dr. Stanisława Schmidta we Lwowie, ul. Kołchanowskiego 62. Termin nadsyłania prac upływa dn. 31 maja 1934 r.

— Autograf Chopina. Nowy katalog autografów antykwariatu wiedeńskiego W. A. Heeka (nr. 53) podaje m. in. trzystronnicowy autograf Chopina (Etiuda nr. 4 Cis-moll). Etiuda ta była ofiarowana uczennicy Chopina, p. Müller, późniejszej małżonce wiedeńskiego fabrykanta fortepianów, Streichera. Autograf był doniedawna własnością córki Streicherowej. Antykwaryusz ocenia go na 950 franków szwajcarskich. (b)

Z plastyki

Wystawy w Zachęcie

Zachęta zorganizowała wystawę pamiątkową Zdzisława Jasińskiego, malarza, który zmarł przed kilkoma laty. Jasiński należał do starszego pokolenia naszych artystów, mieszkał stale w Warszawie i do ostatnich niemal chwil życia brał udział w wystawach Zachęty. Tutaj też się urodził, w roku 1863-cim; rysunku uczył się w szkole Gersona, potem przeszedł do pracowni Soefflera. Dalejszym etapem jego nauki był Kraków, następnie przebywał czas dłuższy zagranicą, studiując u Wagnera, w Monachium. Tam za obraz „Chora matka“ otrzymał medal, a za to samo dzieło, na wystawie w Berlinie, w r. 1890-tym, otrzymał medal złoty.

Obraz ten znajduje się również na obecnej wystawie. Jest to utwór dla owych czasów i naszych malarzy monachijskich dość typowy, zarówno w samym pomysśle, jak i w rozwiązaniu plastycznym. Już tytuł wskazuje na treść, wyraźnie anegdotyczną (typ obrazów rodzajowych z fabułą), wypowiedzianą z dużą rzetelnością rysunkową i zjawstwem techniki malarzkiej, przy użyciu barw w tonacji brunatnej, z silnym zazna-

ceniem światłocienia. Ten sam mniej więcej rodzaj reprezentuje i drugie płótno, o charakterze także zdecydowanie anegdotycznym, choć inne całkiem w nastroju, bardziej odpowiadającym ówczesnym, niż naszym upodobaniom („Bańki mydlane“, 1890 r.).

Późniejsze prace Jasińskiego nie zezują już tak w stronę anegdoty, choć sporo wśród nich płócien rozwiniętych kompozycyjnie i należących do kategorii malarstwa rodzajowego. Zmienia się również sposób malowania: impresjonizm, przeszczerpiony na polski grunt i tu hodowany w specjalnej, krajowej odmianie, ma wyraźny wpływ na prace Jasińskiego, paleta jego się ożywia, barwa, czasem nawet przesadza w kierunku nieskoordynowanej barwności, malarz nie operuje już światłocieniem, lecz raczej plamą barwną. Mniej natomiast wyraźny jest typ ujęcia kompozycyjnego i tu nie da się ustalić jakas jednej linii wytycznej, artysta uprawia równolegle kilka odmiennych inscenizacji obrazu. Do jednej grupy zaliczymy dzieła alegoryczne (kompozycje wielofigurowe), w których Jasiński miał dobrą okazję do wykazania zasobów

swej wiedzy, nie zdobywając się jednak na przeciwstawienie się konwencjonalizmowi pojęć o kompozycji w guście akademickim. Rezultatem tych nawyków jest także obraz, o charakterze już nie oficjalnym malowidłem na płaszczyźnie, p. t. „Rabusi“. Dwa fruwające barokowo - rokokowe bobasy, które kradną kwiaty z bukietu w pracowni malarzkiej, dawno już uciekały ze strefy naszych zainteresowań.

Bardziej szczerze, bezpośrednie i podatniejsze do nawiązania kontaktu z widzem są kompozycje symboliczne, nastrojowe, lub nastrojowo - realistyczne. Wśród nich znajdziemy najlepsze dzieła artysty: „Chmurę-karmicielkę“, „Do kościoła“, „Pokutnicę“ i kilka innych. Charakterystyczne, że są to prace o ściszonej (np.: „Do kościoła“), lub ograniczonej tonacji barwnej (np.: „Chmura“). Bowiem Jasiński, który po Monachium — jak wspominałem — ożywił swoją paletę, lepszy był, moim zdaniem, w harmoniach barw spokojniejszych. Gra kolorów, ich żywość, pociągły go, jak to widzimy nieraz, chociażby z wyboru tematów malarzskich, lecz w tych utworach właśnie nie wykrywamy jakiejś przewrotniej ideologicznej. Czasem kolorystyka wydaje nam się jakby cieplejsza, tam, gdzie barwy są spokojniejsze, ten tłumik odgrywa rolę po-

średnika.

W ostatnich latach życia artysta malował wiele pejzaży i studjów kwiatów. Te drobniejsze utwory przesłoniły nieco w pamięci ludzkiej możliwości Jasińskiego, malarza dużej wiedzy, posiadającego dobrą szkołę, o zainteresowaniach, związanych zawsze z polskim życiem.

„Dwuroczna wystawa grafiki“ Związku Pol. Art. Grafików wywierałaby wrażenie daleko lepsze, przy ściślejszym przestrzeganiu przez jury pewnego minimum poziomu. Zawiera bowiem wcale sporą garść utworów b. dobrych i wiele poprawnych, które same, bez balastu prac czasem przerażliwie słabych, mogły się złożyć na interesującą wystawę. Fakt ten tembardziej zasługuje na uwagę, że członkowie „Rytu“ przeważnie w przeglądach grafiki, organizowanych przez Związek, nie biorą udziału.

W pokazie obecnym uczestniczy wielu artystów spoza Warszawy, z innych miast i prowincji. Nie należy sobie lekceważyć tej grafiki, „prowincjonalnej“, że się tak wyrażę. Notujemy tu stałe i trwałe postępy grafików, przebijających często zdala od ruchu większych środowisk kulturalnych, np. Stellera i Wiszniewskiego. Inni korzystają zapewne z do-

robku artystów wybitniejszych, zgromadzonych w „Rycku“: tak np. wiele drzeworytów Nowotnowej, ze Lwowa, powstało nie bez wpływu rycin Cieślowskiego.

Wymieniam pokolei ważniejsze pozycje wystawy. Wiszniewski najlepsze wyniki osiągnął w „Sw. Hubercie“, dobrze równoważąc rytmię kresek na jasnej płaszczyźnie rycin. Inne prace posiadają niedostatecznie przemysłany rysunek postaci.

Skrupulatność nieco suchego realizmu Stellera podkreśla całkiem udatnie wyraz głowy „Górala z Wisły“.

Dzieliński, dobry litograf, daje przyjemne efekty puszystości, w cieniowaniu kreską. Również z nerwem i większą zamasztyością są rysowane litografie Jazwieckiego.

Ryciny Kłopotkiej wylamują się z ogólnych tendencji współczesnej precyzji drzeworytniczej i dążą w kierunku jaknajwiększej prostoty, zawartości i wyrazu, przyominając nieco podobne usiłowania grafiki niemieckiej (Nolde).

Z grafików bardziej znanych, Cieślowski syn, pokazał nowe wartości kompozycyjnej architektonicznych, balansując między efektami faktury prawie już malarzkiej, a dawną surową dyscypliną w

stylu Meryona. Mroźewski, który tyle potrafił wydobyć wizerunku z techniki ryty wielokrotnego, jak żaden inny artysta w Europie, wystawił widoki Starego Amsterdamu. Jego faktura drzeworytnicza dobrze harmonizuje tu z nastrojem architektury, jakby ze snów wydobyte.

Zasłużony, zwłaszcza dla rozwoju pięknej książki, grafik starszego pokolenia, A. Półtawski, ciął swój „Zamek“ pod wrażeniem grafiki sowieckiej. Najbardziej pieczołowicie opracował artysta niebo, gdzie przeprowadził wszelkie możliwe kombinacje kresek, zygzaków i kratki. W porównaniu z poprzednimi pracami — postęp.

Maria Dunin, znana z ekspresyjnej, wyrazistej lapidarności swych rycin, najlepiej pod względem kompozycyjnym rozwiązała drzeworyt „Syld z konikiem“. Zygmunt Dunin niepotrzebnie ją przedrzeźnia, strojąc niemiłe gry masy.

Drzeworyt Goryńskiej „Pax hominibus“... posiada spore walory techniczne, również walory techniki, chociaż inne, ma mezzotinta Dunin - Bartodziejskiego, ujęta nieco okładkowo. Prosty i pomyślnie rozwijany jest pejzaż drzeworytniczy J. Kurzakowskiego (Piwniczna I).

Wiktor Podolski.